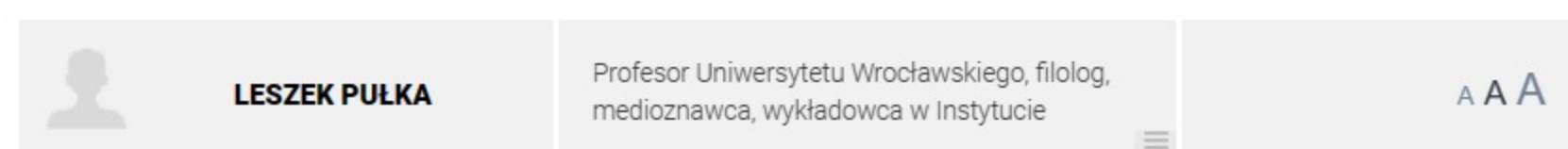


## Duch Banka pod stołem

*Makbet*, reż. Bruno Berger-Gorski, Opera Wroclawska



LESZEK PUŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

A A A



Fot. Marek Spisak

**Po powtórnej premierze *Makbeta* Giuseppe Verdiego myślę, że klasyczna opera jest jak pudełko *Mozartkugeln* czy pączków od Bliklejo. Smak znany od pokoleń, więc nawet uwspółcześnione opakowanie niczego w nas nie zmienia.**

Okolicznościowa obwoluta (plakat) Rafała Olbińskiego sugeruje, iż oglądamy swoiście ponadczasowy, arturiański *House of Cards*, ale realizatorom wrocławskiego *sequela* premiery sprzed dwóch lat po raz drugi zabrakło równie przekonującej teatralnej wyobraźni. W 2014 roku w Hali Stulecia, teraz w gmachu opery przez bite dwie i pół godziny słyszymy

przewidywalne rozwiązania harmoniczne Verdiego i niezbyt dramatyczne arie. Bogu dzięki, że niekiedy bliskie mozartowskim błyskotkom, więc budzące z drzemki.

Nudny jednak ten *Makbet* straszliwie, jako intryga mało szekspirowski, psychologia postaci żalosa, w sumie – raczej ekspozycja niż akcja. Gdyby nie balet z aktu III, można by spokojnie zamknąć oczy lub podczytywać oryginał Szekspira. Konkluzja – pora ogłosić, że czas Verdiego w teatrze operowym dobiega końca. Dzień wcześniej byłem na koncercie Zbigniewa Wodeckiego z orkiestrą Mitch&Mitch. Zachowując proporcje w porównaniu obu wieczorów – pop był lepszy w aranżach, błyskotliwszy interpretacyjnie, energetyczny, pełen humoru, spontaniczny w traktowaniu instrumentów, ukazywał dowcip sceniczny, niewymuszony kontakt pomiędzy muzykami, przekonywał scenografią i reżyserią świateł. Verdi – na tym tle – to teatralny mamrot.

Jeśli cokolwiek w spektaklu Opery Wrocławskiej wrusza lub zastanawia, to partie chóralsne. Dobrze poprowadzone wokalnie, czysto zaśpiewane pieśni chóru mogłyby z powodzeniem być intonowane na pochodach KOD-u, wydaje się, że Verdi świetnie czuł i odtwarzał potrzebę budowania wspólnoty politycznej, wszakże arie – i jako narracja, i jako punkt wyjścia do analizy psychiki postaci – wydają się dziś markotne i bałamutne. Napisana przez Piavego bajka o złym panu i zakochanej w nim psychopatce jest patetycznym komiksem, nie zaś traktatem Machiavellego czy choćby *Balem manekinów*. I nawet mocno uwspółcześnione kostiumy żołnierzy-antyterrorystów tego wrażenia nie zmieniają.

Fabula jakoś tam oryginał przywołuje, lecz dzieciaki, które zechcą inscenizację Bruno Bergera-Gorskiego potraktować jako maturalną ściągę, mogą się przeliczyć. Zręby intrygi ich nie zawiodą – Duncan wciąż bywa sztyletowany przez Lady Makbet, nagły awans Makbeta wywołuje kolejne morderstwa i zgony, czyli śmierć Banka, samobójstwo Lady M., wreszcie zamach na samego Makbeta. Krew leje się w stylu tarantinowskim, duch Banka straszy niczym zombie w filmach Eda Wooda, gałązki z lasu Birnam wędrują skroś sceny, a więdźmy przez kwadrans tańczą disnejowski *The Skeleton Dance*. Gorzej, gdy w wypracowaniach pojawi się opis kostiumów specnaz czy rewolwerowe ekscesy Makdufa – egzaminatorzy mogą się zdziwić.

Spektakl wrocławski, chcąc nie chcąc, uwydatnił tragikomiczny walor opery Verdiego. Być może był to nawet zamysł reżyserski, skoro libretto Francesco Marii Piavego naprawdę jest do dna groteskowe, a postaci nadęte i mroczne niczym purchawki. Być może błada i operetkowa akcja w dobie nadmiernej podaży literatury kryminalnej, filmów w manierze *pulp fiction* i dominacji komiksowych *avengersów* powinna być pełna psychologicznych przerysowań i farsowych skeczów – jak osuwanie się trupa-ducha Banka pod stół czy seks Makbeta i Lady M. na tymże meblu. Wszak kicz i zbrodnia zawsze były niezgorszym pomysłem na medialną zabawę.

Opera jest konwencją skończoną i doskonałą, najczystsza z możliwych form scenicznej baśni po wyrugowaniu operetki z repertuarów współczesnego teatru. Rozumiem więc, iż ściśnienie czasoprzestrzeni Makbeta murami teatru niekiedy powoduje konieczne zachwianie proporcji pomiędzy dekoracjami a bohaterami. Dlatego dość pokrwanie kłębowisko czarownic i nieprzysiadalność politycznych uchodźców z Kawdoru na scenie nie irytują. Scenografia Pawła Dobrzyckiego zda się przemyślana i funkcjonalna, chwilami wręcz kinowa w stylowym, griffithowskim metaforyzowaniu świata przedstawionego. Monumentalizm zamczyka świetnie oddaje zarówno bezradność poddanych, jak i majestat władzy, wewnątrz i zewnątrz hieratycznego terroru. Zaskakująco współcześnie to odbieramy.

Złości infantylność ruchu scenicznego. Sabat czarownic w III akcie zaiste disnejowski, przezabawny – coś jakby dziecięcy koncert rockowy na gigantycznych piszczelach. Z kolei w akcie IV lud Kawdoru targa walizy niczym uchodźcy z Breslau w 1945 roku. To nawet funkcjonalne, wszak na walizie można przysiąść. Oprawcy Makbeta w kominiarkach i kamizelkach kuloodpornych, także żeleźniak na scenie, przy którym grzeją ręce, nim zamordują Banka – wypisz, wymaluj stan wojenny! Co prawda zabrakło na scenie transportera opancerzonego i frontonu kina Moskwa, więc szkoda, symbolika byłaby pełniejsza.

Orkiestrę prowadziła Ewa Michnik. Wobec nowoczesnego tła scenicznego zbyt konserwatywnie, bez finezji. Staranność zabija *feeling*, uwypukla natomiast nieznośny patos, tak że w brzmieniu orkiestry zdominowanym przez instrumenty dęte blaszane przepadł swingowy potencjał muzyków. Jakoś strasznie – *horrible* w sensie brzmieniowym – blisko było tego wieczoru do koncertu orkiestry dętej, nie do zapowiadanej tragedii muzycznej. Szczęśliwie perfekcyjnie przygotowany przez Annę Grabowską-Borys chór dał radę i uratował spektakl. *Patria oppressa* z IV aktu zabrzmiała jak hymn komentujący zdarzenia polityczne w Polsce.

Mimo drobnych zachwian tancerzy przekonał balet Bożeny Klimczak – świetny, dynamiczny, nowoczesny układ w III akcie wszystkim na widowni złożył dłonie do oklasków. Bohaterowie wieczoru – Władimir Chmiel w partii tytułowej i Eliza Kruszczyńska jako Lady Makbet – poddali się manierze dyrygenta. Śpiewali forte nawet wówczas, gdy nie wymagała tego ani intryga, ani relacja między postaciami. Więc to nie kreacje, lecz manifestacje. Nikołaj Dorozkin jako Makduf oraz Makary Pihura w partii Banka zaśpiewali, przekonując salę urodą głosów i interpretacją aktorską.

Trochę żal. *Makbet* Verdiego w inscenizacji Bruno Bergera-Gorskiego i Ewy Michnik to bomboniera dobrze znanych smaków orkiestrowych podanych w manierze buffo, czyli teatr zmęczonych operowym stylem profesjonalistów. Przypomina po raz setny odtworzoną płytę. I to raczej Violetty Villas niż Marii Callas.

16-05-2016

### GALERIA ZDJĘĆ

#### MAKBET, REŻ. BRUNO BERGER-GORSKI, OPERA WROCLAWSKA



ZOBACZ WIĘCEJ



Opera Wroclawska

Giuseppe Verdi

**Makbet**

libretto: Francesco Maria Piave

inscenizacja i reżyseria: Bruno Berger-Gorski

kierownictwo muzyczne, dyrygent: Ewa Michnik

scenografia i światła: Paweł Dobrzycki

kostiumy: Małgorzata Stoniowska

choreografia i ruch sceniczny: Bożena Klimczak

przygotowanie chóru: Anna Grabowska-Borys

projekcje: Krzysztof Pańtak

obsada: Lucio Gallo, Władimir Chmiel, Jerzy Mechliński, Bogusław Szynalski, Makarij Pihura, Marek Paśko, Maria Pia Pisotelli, Magdalena Barylak, Eliza Kruszczyńska, Nikołaj Dorozkin, Stefano La Colla, Victor Campos Leal, Aleksander Zuchołowicz, Lukasz Gaj, Barbara Bagińska, Katarzyna Haras, Wiktor Gorelikow, Marcin Grzywaczewski, Janusz Zawadzki, Andrzej Zborowski, Joanna Marszałek, Marek Klimczak

oraz soliści, orkiestra, chór i balet Opery Wrocławskiej

premiera: 5.03.2016

TAGI: [Bruno Berger-Gorski](#), [Giuseppe Verdi](#), [Wrocław](#), [Opera Wroclawska](#),

[Udostępnij](#)

### SKOMENTUJ

Autor  [lub zaloguj się](#)

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE ( 0 )